

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować : *Bolesław Wysłouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu“. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

Odezwa do braci w Bocheńskim.

Kochani bracia! Teraz właśnie przyszedł czas, że macie zdać sprawę ze swojej dojrzałości politycznej. W r. 1895 przegraliście. Mandat poselski dostał się w obce ręce. Teraz znowu przyszedł on do Was, więc jeżeli chcecie wyzwolić się z pod panowania stańczyków, te powinniście dołożyć wszelkich starań, aby wybrać posła ludowca. Wierzę, że między Wami nie znajdzie się taki, co by się dał przekupić judaszową zapłatą i wierzę, że nie dopuścicie, aby posłem wyszedł jaki stańczyk, — ale zaklinam Was, abyście w dzień wyborów zrzucili z siebie wszelką nienawiść i zazdrość. Idźcie do urny wyborczej śmiało jak na świątłych konstytucyjnych obywateli przystoi, a nikt nie porwie was złotymi słówkami, jak to się zwykle dzieje ze stańczykami, którzy obiecują złote góry ludowi, udają w swoich gazetach antysemitów, a mimo to ani dla ludu nic nie robią, ani też nie są antysemitami, bo propinacje wydzierzawiają żydom. Nie łudźcie się

więc ich obietnicami, ale wybierzcie z pomiędzy siebie posła, który będzie prawdziwym Waszym przedstawicielem. Wszak nie brak u Was włościan zdolnych, którzy pracują dla ludu, którym sprawa ludowa leży na sercu.

Dawniej stańczycy krzyczeli, że chłop nie potrafi być posłem, że tylko oni mogą i mają być takowymi. Lecz gdy w r. 1895 wybrano garstkę posłów ludowych, pokazało się, że ci posłowie pracują dla ludu niezmordowanie. Głosujcie więc na ludowca, bo on będzie prawdziwym waszym obrońcą i przedstawicielem. Zgoda niech będzie pomiędzy Wami, nienawiść osobista i zazdrość na bok! Więc nie dajcie się ośmieszyć przed całym krajem, ale stańcie wszyscy jak mur za sprawą ludową i głosujcie na włościanina, który zna Waszą biedę i któremu Wasze dobro leży na sercu.

Wasz szczery przyjaciel

Jan Koziół od Tarnowa.

Przed sądem ludu.

Pamiętnym będzie dzień 10. stycznia br. dla ludu w powiecie Krośnieńskim, a

jeszcze pamiętniejszym będzie on dla stańczyków. Poseł z łaski Gubatty, kielbasy i nadużyć, Paweł Sapieha stanął przed sądem ludu. Ku pomocy Sapieże zjechali: poseł Milewski z Krakowa, poseł ks. Pastor z Biecza, hr. Potocki z Rymanowa i cały zastęp obszarników, księży, gazeciarzy aż z Wiednia i różnych usłużników pańskich. Razem miał Sapieha z 50 przyjaciół i obrońców miejscowych i zamiejscowych. Naturalnie burmistrz Krośnieński dr. Czajkowski, i adwokat Jugendfein, naczelnik sądu Jabłoński i inni krosnieńscy malowani demokraci kadzili również ich księciu panu. Kruk krukowi oka nie wykole.

— Ludu ze wsi i z miasta zgromadziło się pewnie wyżej tysiąca, a wszystkim był przeciw Sapieże i przeciw jego naganaczom. Przekonali się tedy naocznie wszyscy, jak mała jest ich garstka w obec tysięcznej rzeszy ludowej.

Zagał obrady p Sapieha kilku słowy, polecając na przewodniczącego burmistrza z Krosna dr. Czajkowskiego. Słusznie na to zaraz powiedział przyjaciel Nawrocki z Odrzykonja, że na zgromadzeniu wyborców z kurji włościańskiej powinien przewodniczyć włościanin i postawił wniosek, aby przewodniczył ludowiec Szubra z Suchodołu. Lud zawołał „brawo“, ale dr. Czajkowski nie czekając głosowania zajął zaraz miejsce przewodniczącego, a Szubrę ogłosił zastępcą.

Sekretarzami byli: dyrektor szkoły Kotula z Krosna i Nawrocki z Odrzykonja.

Nastąpiło sprawozdanie poselskie Sapiehy. Streszczać tu jego mowy, a właściwie odczytu niema potrzeby, bo każdy wie bez tego, co może stańczyk Sapieha powiedzieć. Naturalnie nie co innego, jak że stańczyki, a więc i on to najwięksi kraju dobrodzieje. Lud milczeniem okazywał, że zna się na tych przechwałkach, a tylko lokaje bili brawo. Lud wie, że Sapieha nic mu nie zrobił dobrego i nie zrobi nigdy, bo musiałby swoim interesom zaszkodzić.

Powiedzieli to zresztą Sapieże w oczy włościanin Skwara, Mięśowicz z Korczyny i Nawrocki z Odrzykonja. Skwara powiedział, że daremnie się Sapieha chwali staraniem o komasację gruntów, bo w teraźniejszych warunkach ludowi nie przysporzy to pożytku. Mięśowicz Michał z Korczyny wykazał że w przemówieniu Sapiehy były różne sprzeczności, że więc Sapieha sam się zbijał. A dalej powiedział Mięśowicz tak: mówił pan poseł o sprawiedliwości, a sam popełnia niesprawiedliwość, dzierżąc sztuczkami wydarty ludowi mandat. Do takich posłów lud nie może mieć żadnego zaufania i najlepiejby uczynili, gdyby mandat oddali. — Lud bił brawo Mięśowiczowi, a stańczyki z lokajami stali przerażeni. Paweł Nawrocki, skrytykowany całą politykę stańczykowską, oświadczył Sapieże, że ani do niego ani do

Jak to górale ziemi polskiej bronili.

(Dokończenie).

Górale cofając się, tak zajadle bili Szwedów, że nawet starosta ani jednemu z tych, co wpadli w ich ręce, nie mógł życia ocalić. Około 25 stycznia górale kilku oddziałami, przez Śląsk, wracają w góry do siebie, jak mówią dokładnie współczesne źródła, z małą tylko stratą swoich. „Szwedzi nie śmieli iść w pogoń za nimi z obawy, jak to z rozmaitych miejsc słychać“. Część górali walczy jeszcze pod Wiśniczem, chcąc odebrać Szwedom zamek wiśnicki. Nie mogą go jednak zrazu dobyć, bo miał silną załogę. Obracają się więc

chwilowo ku Bochni i tam wycinają Szwedów, pilnujących kopalni soli. Przychodzi im w pomoc wysłany przez króla Wojniłowicz, który podczas wyprawy bocheńskiej zasięgnawszy języka o stanie prawdziwym Wiśnicza i załogi szwedzkiej, uderza powtórnie na ten zamek. Szwedzi przerażeni, nie widząc posiłków z Krakowa, zapalili twierdzę i w nocy z niej uciekli. Wojniłowicz goni ich, dobiega właśnie w chwili, gdy łączą się z posiłkami, nadchodzącymi z Krakowa. Uderza na oba oddziały, bije na głowę i rozprasza. Ranni, co jeszcze uciec zdołali, przynoszą wiadomość o klęsce do Krakowa. Bramy miasta natychmiast zawarto. Wojniłowicz więc zawrócił, chcąc się uporać z generałem szwedzkim Forglem, odciętym teraz od swoich

innych posłów stańczykowskich, wybranych gwałtem wśród rozlewu krwi lud niema zaufania, ani niczego dobrego po nich się nie spodziewa. Poseł ludowy do „koła“ należeć nie może. Przemówienie Nawrockiego witał lud hucznymi oklaskami, aż stańczyki truchleli.

Przyjaciel Olszewski z Iskrzyni żądał zniżenia stałego podatku dla okolic narażonych na częste wylewy rzek.

Z obroną Sapiehy i Koła wybrał się następnie poseł ks. Pastor, ale mu nie szło. Lud wolał „dość już, dość“, więc też rychło skończył, poczem przemówił poseł Stapiński. Wyraziwszy radość, że tak licznie zebranych stańczykom i ich usłużnikom ma sposobność w oczy przedstawić rachunek ich zgubnej dla kraju polityki, roztrząsał im następnie przez półtorej godziny sumienie, dowodząc na licznych przykładach, że polityką koła polskiego w Wiedniu i w Sejmie lwowskim kierują stańczycy na swoją korzyść, a na szkodę kraju, zwłaszcza ludu. Takim posłom jak Sapieha trzeba przypisać, że kraj nasz pod każdym względem podupadł do ostateczności. Lud też nie przestanie walczyć, aż z gruntu wypłewi stańczykowskie rządy. Tysiąc ludu włościan i mieszczan biło prawo Stapińskiemu, aż się sala trzęsła. Lokaje pańscy mieli ochotę przerwać Stapińskiemu i kilka razy to próbowali, ale wobec postawy ludu dali pokój. Na końcu upomniał Stapiński

starostę Krośnieńskiego. aby nie przeszkadzał ludowi w szukaniu zarobków i nie bawił się w żadną politykę, tylko ustawy szanował i wykonywał.

W obronie starosty przemówił krótko naczelnik sądu Jabłoński, a w obronie Sapiehy i „Koła“ adwokat Dr Jugendfein, który pewnie trzy czwarte swych dochodów z ludu ma, ale mimo to ku stańczykom zyrka. Bez głosowania widząc iż za Sapiehą jest raptem z 50 osób i to zbieranych aż z Wiednia i Krakowa, a przeciw niemu stoi wszystek lud wiejski i miejski z całego powiatu, zamknął przewodniczący obrady. Poseł z delikatnem poczuciem, widząc tak dobitnie, iż wyborcy są przeciw niemu, złożyłby mandat, ale Sapieha tego nie uczynił.

Ksieżo - pańsko - lokajskie gazety ogłosiły swoją drogą światu, że lud bił Sapiehę huczne brawa.. Oj przyjdzie czas, że wszystkim swoim wrogom da lud takie brawo jak Sapiehę w Krośnie!... Cześć ludowcom powiatu Krośnieńskiego za dzielną obronę godności ludu!

Ze zgromadzenia.

Zgromadzenie poufne komitetu powiatowego, zwołane przez posła Fr. Krempe, odbyło się w Mielcu za zaproszeniami dnia 13 go stycznia 1900 r. Na zgromadzeniu

i tułającym się w okolicy gór krakowskich. Wojniłowicza wspierają nowe, garnące się do niego posiłki góralskie. Zbliża się więc pod Kraków. Szwedzi wysyłają z Krakowa 700 jazdy, lecz ani jeden z tego nie wrócił. Jenerał Wittenberg wysłał powtórnie podjazd z 300 ludzi złożony, lecz i z tych nikt nie wrócił do Krakowa. Wyprawia więc po raz trzeci już tylko 30 jeźdźców z rozkazem, aby unikali starcia, a tylko zasięgnęli języka. Kiedy i z tych coś 5 czy 6 zaledwie powróciło do Krakowa i to wszyscy ranni, taki strach padł na Szwedów, że nocy następnej strzelali bez przestanku z armat wszystkich i ręcznej broni, nie widząc nawet czy kto jest pod murami.

Tyle mówią źródła, a opowiadania

ustne, do dziś zachowane wśród górali, wspominają o jakiejś bitwie ze Szwedami w okolicy Szaflar, zakończonej pogromem wrogów. Padł tam nawet, jak lud powiada, jenerał szwedzki Rotenberg, czemu historia wcale nie przeczy, byli bowiem wojskowi szwedzcy tego nazwiska w ówczesnej wojnie.

W starej piosnce, w szopce krakowskiej, śpiewają dwaj górale, jeden przedstawiciel górali baskidowych a drugi tatrzańskich.

Pierwszy mówi:

A ja góral od Wadowic,
a ty bracie, skądżeś? powiedz?

Chwali się zaś dalej w rozmowie z góralką:
lepszy góral od Wadowic,
jako tamten, sama powiedz!

tem było uczestników z górą 100 osób, chociaż komitet powiatowy w Mielcu liczy tylko 65 osób. Poseł Krempa zagaił posiedzenie, poczem zaproponował na przewodniczącego Michała Radę, na zastępcę Jana Siroślawskiego, radcę powiatowego, na sekretarza Michała Kierzka. Na porządku dziennym były następujące sprawy: 1) niepodzielność gruntów (wniosek Hupki), 2) zamysły stańczyków co do emigracji ludu, 3) kiedy zwołać wiec w Mielcu, 4) jakie stanowisko mają zająć Radcy powiatowi w Radzie powiatowej wobec zamierzonego podniesienia pensji urzędników autonomicznych przez wydział.

Poseł Krempa zaznaczył na wstępie przed omówieniem spraw, na porządku dziennym znajdujących się, że nie zabierze głosu na razie, ażeby w sprawach emigracji ludności i niepodzielności gruntów nie powiedzieli stańczycy, że to on poddaje ludowi jakieś swoje zapatrywania, i wymusza na słuchaczach uchwały.

Przeciw niepodzielności gruntów przemawiało kilkunastu mowców: Rokoszak, Rzeźnik, Krempa, Werc, Siroślawski ect. na zakończenie zabrał głos Franciszek Krempa, wykazując jakie cele mają stańczycy, aby przeprowadzić tę ustawę. Zgromadzenie powzięło z oburzeniem uchwałę przeciw stańczykowskiej robocie, zawezwało posłów, ażeby użyli swoich sił do zwalczania owego wniosku, a lud dopomagać

im będzie w kraju. Poczem Zgromadzenie oświadczyło się za podzielnością gruntów, co jednogłośnie uchwalono.

Z taką samą jednomyślnością zgromadzenie po wyjaśnieniu sprawy uchwaliło zachowanie swobody emigracji ludu. W dalszym zaś ciągu obrad zgromadzenie uchwalilo następującą rezolucję:

„Wzywa się radców powiatowych, aby na wniosek wydziału powiatowego co do podniesienia pensji lustratorowi Dziadykowi o 100 zł. sekretarzowi o 450 zł. inżynierowi o 200 zł. nie zgadzali się i żądali przejścia nad nim do porządku dziennego.“ Zgromadzenie wybrało też mowcę Andrzeja Sehna przeciw wnioskowi. Potem przemawiało kilku innych mowców: Leśniak żalił się, że pomimo, iż na drogi tak dużo się płaci przy podatku w tejże okolicy Wampierzowa, są one w najgorszym stanie. Miłoś z Gawłuszowic i obywatele z Krzemienicy piętnowali nieludzkie postępowanie droźnika Zielińskiego na drodze powiatowej. Włościanie na zgromadzeniu omawiali także kwestję niszczenia lasów i prosili posła, ażeby się tą sprawą zajął w jakikolwiek bądź sposób, gdyż ceny drzewa ustawicznie prywatni właściciele podnoszą, lud narzeka, że w niedługim czasie, gdy to niszczenie tak dłużej potrwa, zabraknie opału i budulcu na chaty. Józef Werc postawił wniosek, ażeby na wiecu, którego zwołanie pozostawiono posłowi

bo się żywią na zentycy,
tanci, jako są zbójnicy.

Drugi góral, a widać z tego, że już dawno odróżniano górali tatrzańskich, czyli Podhalań od górali beskidowych, śpiewa tak

Hej chłopiec-ci ja, chłopiec z końca Rogóżnicka,
miałem ja wojnę dobrą, a ojca zbójnicka.
Jeszcze nie zbójowałem, a tylko próbowałem.
z buczka na smereczek w nocy przeskakowałem.

Hále, hále, niezem pole,
ja tu sobie pośród gór,
kiedy orzeł pośród chmur,
a kiej sunę się na hále,
wnet pod skałą, wnet na skale!

Hále, hále, niezem pole,
bo ja żyję pośród chmur.
Niech tak Lachy mają łany,
dla nas dobre są polany.

Cheiał wylazić na nie Szwed,
ale karki skręcił wnet.

Na białym koniku pan starosta jedzie,
dwa tysiące chłopców z toporkami wiedzie.
Z toporkami wiedzie na wojenkę w pole,
może ci już żaden nie wróci na hále.

Ani wątpić, że to wspomnienie wyprawy na Szwedów, które przechowała stara szopka krakowska. Zachowała dlatego i włożyła jako chlubę w usta górala tatrzańkiego, bo czas zdarzeń schodził się z czasem obnoszenia szopki. Zaprawdę, góral miał się czem chwalić, gdy szlachta traciła ducha, a panowie przechodzili jawnie na stronę szwedzką. Styczeń roku Pańskiego 1656 nie był zaiste zwyczajnym styczniem w dziejach Podhala!

Krempie na porządku dziennym umieszczona była reorganizacja Komitetu powiatowego. Wniosek ów zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło. Posiedzenie rozpoczęte o godzinie 12 tej, trwało do godziny 4-tej po południu, poczem uczestnicy się rozeszli wyrażając największe zadowolenie posłowi, a oburzenie na praktyki stańczykowskie.

Utrudnienia paszportowe.

Obrazek prawdziwy. Kazimierz Kuźniar, ojciec sześciorga dzieci, chałupnik z Żuklina, powiat Przeworsk, nie posiadający prócz lichej budy, którą dostał za żoną, ani zagony własnej ziemi, służył po dworach aż do r. 1899. Ciężko pracował od świtu do nocy, ale niczego się nie dorobił, ba, nawet się zadłużył na kilkadziesiąt zł. i groziła mu licytacja chałupiny. Ostatnimi czasy, w r. 1897 i 1898, był połowym w dobrach ks. Lubomirskiego z Przeworska i na tem „wyższem“ już stanowisku pobierał rocznie: 12 korcy ordynarji (5 żyta, 5 jęczmienia, po korcu grochu i pszenicy) 12 zł. 60 ct. gotowizny, 4 zagony na ziemniaki, pół sąga drzewa i utrzymanie dla jednej krowy. Wszystko to wartości około 150 zł rocznie już z zarobkiem dzieci, czyli akurat zamalało do życia, a za dużo do śmierci głodowej. Żona z drobiazgiem w domu, jedno starsze dziecko zajęte donoszeniem ojcu pożywienia. Widząc takie rezultaty swej pracy, naciśkany długiem był Kuźniar, chłop tęgi, w sile wieku — liczy 48 lat — bliskim rozpaczy. Nie dosłużył się niczego, dzieci dorastają, trzebaby je przecież jakoś zaopatrzyć, a tu ani rusz.

W r. 1899 ruszyła się emigracja za zarobkiem, spróbował jej i Kuźniar. Przez biuro Krasickiego z Jarosławia zakontraktował się do p. Adolfa Kopczyńskiego właściciela dóbr w gminie Wielgie w gub. Kaliskiej. Poszedł tam z dwoma synami 15 i 17 letnim. Wikt mieli dobry, po 2 garnce mąki żytniej tygodniowo na chleb, 3 kwarty pszenicznej na kluski, dwie kwarty kaszy jęczmiennej albo jaglanej, 2 kwarty grochu, 2 garnce kartofli, ćwierć kilo sperki na omastę, litr mleka dziennie, każdy osobne łóżko z pościelą, opierunek, kucharkę na koszt pracodawcy i 18 zł. gotowizny mie-

sięcznie, tj. 7 za siebie. a po 6 i 5 zł. za chłopców, całe kosza podróży tam i z powrotem do granicy. Praca od wschodu słońca do zachodu, z przerwą po pół godziny na śniadanie i obiad. Byli dziewięć miesięcy, wrócili dobrze odżywieni, odziani i przywieźli 163 zł. gotówki, z czego zapłacił 40 zł. na dług, za resztę wyżył z żoną i dziećmi do tego czasu.

Z dniem 15. bm miał Kuźniar stanąć z dwoma synami i córką do pracy u tego samego obszarnika na tych samych warunkach utrzymania z płacą 30 zł. miesięcznie tj. on i starszy syn po 8, a młodszy z córką po 7 zł. W r. 1899 było ich 32 ludzi, a teraz miało jechać do Kopczyńskiego 68 ludzi. Według umowy miał ich sprowadzić Kuźniar. i rzeczywiście tylu zmówił. Podali do Starostwa w Przeworsku o paszporty. Zaczęły się szykany. Żandarmi jak im polecono, odmawiali ludzi. Nie pomogło. Dnia 28. grudnia z. r. przyszedł Kuźniar do starostwa o paszporty. Na wstępie przywitał go sekretarz starostwa słowy: mamy cię, ptaszku, czekaj, pójdiesz do dziury, nie na zarobek — i oddał Kuźniera staroście, a ten zaprowadził go do komisarza, który spisywał z nim protokół do godz. 4 popołud., poczem zasądził go na 100 zł. grzywny. Starosta oświadczył przytem, iż wszyscy, co się ważą prosić o paszport, pójdą do aresztu.

Nadszedł czas wyjazdu, d. 15 bm. mieli ludzie stanąć do pracy, a tu paszportów niema. Przyjechał więc Kuźniar do namiestnika o ratunek. Był rzeczywiście 14 bm. na audjencji. Namiestnik przyrzekł zarządzić wydanie paszportów.

Tak się przedstawia w praktyce opieka galicyjskich władz nad emigracją za zarobkiem. Jeżeli Kazimierz Kuźniar, zdrowy 48 letni chłop, wysłużony wojskowy nie otrzymuje paszportu, to któż go otrzyma?

Do wiadomości naszych posłów.

Gmina Durdy w powiecie Tarnobrzeskim leży otoczona lasami Stanisława Dołańskiego, obszarnika w Baranowie. W lasach i borach wielkich żyją wielkie stada dzików, które nieopisane szkody wyrządzają rolnikom na polach, położonych pod lasami. Zawsze Dołański umiał tak pokie-

rować, aby polowanie w gminie Durdy wziął, potem dzików nie płoszył, tylko się żywiły z pól gminnych, wszystkie ziemniaki, owies, proso i hreczka bywały zniszczone. Ludność, całymi nocami nie śpiąc, płoszyła co mogła. A gdy z najpokorniejszą prośbą włościanie prosili o wynagrodzenie jakie takie, zostali wyrzuceni i wyklęci za swoją krzywdę i krwawą pracę. Dolański płacił polowanie po 6 zł. 20 ct. rocznie, za trzy lat nie zapłacił i nie chce. Tymczasem, gdy wypadkowo krowa wejdzie na jego ściernie, musi właściciel krowy zapłacić 5 zł. kary. Mając taką krzywdę wielką, rada gminna postanowiła jednomyślnie dnia 12. grudnia 1898. r. sprzedać polowanie w gminie z wolnej ręki i sprzedała gospodarzowi miejscowemu za 12 zł. rocznie. Dolański doniósł o tem Starostwu w Tarnobrzegu, które zniosło uchwałę rady gminnej i rozporządziło powszechną licytację dnia 26-go. września 1899. Na tej licytacji kupił polowanie ten sam gospodarz co w pierw za kwotę 51 zł. 40 ct., którą zapłacił, złożył kaucję 51 zł. 40 ct. koszta i stemple na kartę na broń i kartę myśliwską 8 zł. 52 ct.

Dzierżawca niniejszego polowania, a niżej podpisany nazywam się Jędzej Gil, jestem gospodarzem, byłem przy wojsku, umiem z bronią się obchodzić Owóz po 14 dniach poszedłem do starostwa i prosiłem o kartę. Lecz Starosta powiedział że nie dostanę karty, bo Dolański wniósł na mnie skargę. Jednak, że czas polowania nadszedł, prosiłem zaraz o kartę, na co nic mi nie odpowiedziano i sprawę odwlekano z dnia na dzień, wskutek czego byłem w Starostwie już 120 razy, aż w końcu się dowiedziałem, że sprawa się rozstrzygnie dopiero po zbadaniu, czy nie byłem karany i że Starostwo napisało w tym celu do sądu obwodowego w Rzeszowie. Na to oświadczyłem p. staroście, że byłem raz karany, ale tylko za to, że leśny zabił rogacza, a ja mu zawiozłem go do miasta. Było to jednak temu lat 12.

Tłumaczenie się to nie pomogło, przez całą mokrą i słotną jesień ludność całej wsi koczowała całymi nocami pod gołym niebem i pilnowała ziemniaków, które dziki niszczyły. Do dziś dnia nie mogę otrzymać karty myśliwskiej, ale starosta szewcom, krawcom w Tarnobrzegu w jednym dniu daje karty, — daje je nawet co najgorzej, dostawcom i pisarzom i niemcom którzy

przyjechali z Prus do drzewa. Kupiłem polowanie na prośbę całej gminy dla tego, że wszyscy sobie tego życzyli. Bawić się nie potrzebuję, ani mięs z dzików nie jadam, bo nie lubię. Wziąłem polowanie w tym jedynie celu aby choć jedna strzelba we wsi była na odstraszanie dzików lub psa wściekłego, kosztuje mię to bardzo dużo, bo gotówki dałem 111 złr. 32 ct a czasu 120 dni po 1 zł. dzien. 120 „ — „

Razem 231 złr. 32 ct.

Mam z domu do Tarnobrzegu 3 mile drogi, nazad też to samo. więc zrobiłem 720 mil drogi o tę kartę, to znaczy, że mógłbym zejść do Jeruzalem przez ten czas drogi, a tu karty wyprosić nie mogę.

Jestem pokrzywdzony bardzo, jako wolny obywatel, przez władze która tak niesprawiedliwie mię dręczy i zgubić chce. Jeżeli jaki panek zażąda karty, ma ją w jednym dniu i to tacy dostają karty co są najgorsi ludzie, i nie są nawet obywatelami austriackimi i w niedzielę polują. Niemając pomocy i ratunku od nikogo, udaję się za pośrednictwem gazetki z prośbą o pomoc do jedynych naszych obrońców, do Posłów ludowych w Radzie Państwa, pp. Bojki, Stapińskiego, Krempy, Winkowskiego. Niech się wstawią abym mógł jak najspieszniej kartę myśliwską i na broń otrzymać, gdyż czas przejdzie i moje pieniądze będą stracone.

I ja i cała wieś będziemy wdzięczni za uczynienie sprawiedliwości.

Jędzej Gil.

Nie wtykaj nosa, kędyś nie dał grosza.

Są ludzie na świecie, których lada drobnostka gniewa i drażni, a zwłaszcza jeżeli chłop włościanin, coś zrobi, lub się wychyli za próg swego domu. Takim się jeszcze dziś zdaje, że to dawne czasy, gdy to włościaninowi nietylko wydalić się po za obręb obszaru, ale i zenić się bez pozwolenia dworu wolno nie było. Chwała Bogu, czasy poddaństwa minęły bezpowrotnie, dziś każdemu wolno urządzać się tak, jak się podoba, i nie potrzebuje prosić o pozwolenie nikogo. Wiadomo kochanym czytelnikom, iż w ubiegłym roku, z Szanownym posłem Bojką odbyliśmy wycieczkę do Warszawy, Grochowa i Woli, a z powrotem zwiedzaliśmy Częstochowę. Z tego powodu stronnictwo stańczykowskie uderzyło w ga-

zecie, zwanej „Czas“ na nas za czyje pieniądze i poco jeździliśmy do Warszawy. Dziwna ciekawość, lecz jeszcze dziwniejszy gniew, czy może strach tych panów. Wszakże i wy jeździcie choćby nie do Warszawy, ale jeździcie do Wiednia, Paryża, Włoch, Berlina, a nikt was nie pyta za czyje pieniądze i poco, — a jedźcie zdrowi, jeżeli wola wasza. Co was to gniewa, iż w Warszawie byliśmy? Na podróż naszą nie braliśmy pieniędzy we Florjance, ani też w której z kas powiatowych, jak to niektórzy z waszego stronnictwa zwykli czynić. Chyba, że sumienie wasze coś przeczuło i głośniejsze, niż kiedy indziej odezwało się na wiadomość, iż włościanie dziś zwiedzają ten gród, to serce Polski, w którym tyle smutnych i krwawych dramatów z winy waszych przodków się rozegrało. Myśmy dziś nie pojechali dowiadywać się, kto sprzedawał ojczyznę, kto sprowadzał wojska rosyjskie do Polski, kto brał od carycy przez ręce Igelstroma dukaty, bo wiemy to już dawno, nie potrzebowaliśmy się tam pytać.

Większą bezwarunkowo przysługę społeczeństwu gazeta „Czas“ byłaby wyrządziła, gdyby się była w porę przypatrzyła, co się działo we Florjance, w Kasie oszczędności i w niektórych kasach powiatowych, bo byłaby uchroniła od straty kilku milionów, ale o tem sza, cicho! Czyż nie lepiej by było dalej, żebyście pomyśleli o Kasprze Wojnarze, który już od maja w cytadeli zamknięty, a dotąd stronnictwo ładu dla niego nic a nic nie zrobiło. Dlaczegoż korespondent „Czasu“ o swoim stronnictwie, które dało podpisy swoje dla zatuszowania rytualnego morderstwa dziewczyny w Polnej, milczy? Dlaczego nie zapytuje się koła polskiego w Wiedniu z jakiego tytułu żydamordercę w obronę bierze? Czyż nie lepiej takie sprawy poruszać, jak zajmować się bez celu naszą podróżą?

Nam, włościanom, jak Kraków, Lwów, tak i Warszawa są drogie, bo dziś wiemy, iż to są nasze, a co swoje to i drogie być powinno. Wszak w Warszawie może więcej jak gdzie indziej płynęło krwi obrońców ojczyzny. Czyż to jest zbrodnią zwiedzać te miejsca, gdzie w obronie ojczyzny tysiące poległo naszych braci i prawdziwych Polaków? Warszawa to nie Targowica, więc obowiązkiem każdego obywatela i Polaka czcić ją, jako męczennicę. Być to może, że wam, jako starszej braci, dane było nieść

przed narodem kaganiec oświaty, lecz jakże smutnie historia zapisała na karcie dziejowej waszą pracę z ostatniego wieku istnienia Polski, jako samodzielnego państwa. Dziś wspomnienie przeszłości was dręczy, więc radziłybyście usunąć z przed oczu ludu to wszystko, co o przeszłej przodków waszych działalności przemawia. Lecz się pokazuje, że i wy dziś nie o wiele jesteście lepszymi od swych przodków. Zamiast się cieszyć, iż lud włościański zaczyna czuć, że są Polakami, iż zaczyna kochać ojczyznę swoją, to wy jeszcze, ile sił, staracie się przygłuszyć w zaraniu te uczucia. Lecz darmo się silicie, lud już po części przejrzał, to też nie da się cofnąć wstecz. Większą przysługę uczynilibyście ludowi gdybyście się z nim złączyli, a nie przeciwnemu szli, wam, jako zamożniejszym, przysługuje prawo umożliwić biedniejszym zapoznawania się z przeszłością, a nie tamować lud w rozwoju, w nabywaniu wiedzy.

Ale cóż uczyniło stronnictwo ładu? z czem przed ludem mogłoby się poszczyścić? czy i kiedy pomyślało o biedzie i nędzy galicyjskiego ludu? Owszem przed innymi głosiło, iż ludowi włościańskiemu w Galicji nic nie brakuje, i że lud włościański w Galicji jest zadowolony z takiego stanu, jaki dziś istnieje. Lecz smutna rzeczywistość otworzyła oczy nie tylko wam, ale i tym, którymście oczy mydlili. Dziś was grozą przejmują te tysiące emigrującego ludu na zarobek rok rocznie za granicę, ale powiedzcie, co te tłumy ludu wygania: rozkosz czy bieda? czy może tylko dla rozrywki zaprzeda się obcym w niewolę? Jeżeli zdrowem okiem przypatrzycie się tym tłumom, szukającym zagranicą zarobku i chleba, to z pewnością uderzycie się w pierś, i powiecie, iż to wasza i rządów waszych wina. *Fan Budzioch.*

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie polski Lud.

Wybory do Sejmu w Bocheńskim i we Lwowie rozpisane na dzień 8-go marca b. r.

Komitet złożony z samych włościan i robotników polskich zwołuje zgromadzenie ludowe na d. 4. lutego br. do Cieszyna z następującym porządkiem obrad: 1. zagajenie i wybór przewodnictwa. 2. Polskie gimnazjum w Cieszynie. 3. Żądania polskiego ludu na Ślązku.

Sądymy, pisze komitet, że wszyscy

Bracia nasi na Ślązku rozumieją wielkie znaczenie i doniosłość tego zgromadzenia i stawiają się licznie na 4. lutego br. do Cieszyna, o co ich niniejszem serdecznie prosimy. W szczególności zapraszamy na to zgromadzenie wszystkich posłów narodowych, wszystkich przełożonych gmin polskich, oraz wszystkich Braci Polaków, którym obrona i rozwój narodowości naszej na Ślązku nie jest obojętny! Z Bogiem więc i do widzenia w Cieszynie, dnia 4. lutego br. W imieniu Komitetu zwołującego: *Jerzy Cieniata, Adam Łysek, Franciszek Fedliczka*

Ze świata.

Nowego ministerstwa austriackiego nie udało się dotychczas sklecić, więc i termin zwołania Rady Państwa jeszcze niepewny.

Sejm pruski otwarto w ubiegłym tygodniu mową tronową, w której cesarz Wilhelm zapowiedział olbrzymie roboty publiczne. Wykonane one być mają kosztem państwa w najbliższym czasie.

Kronika.

Z Glinianki pow. Niskiego piszą nam: My, biedacy, jesteśmy bardzo uciśnieni, jedno przez starostwo, że nam nie chce wydawać paszportów na flis ani do Prus, a drugie przez obszar dworski. Musimy bowiem chodzić do lasu dworskiego na zarobek do sągów za 15 i 20 ct. dziennie, albo od sąga po 40 ct. W lasach już od 3 lat nie było polowania, toteż dzika zwierzyna robi nam wielkie szkody w polu. Strzelać nie wolno, bo dwóch już złapali, co chodzili ze strzelbą, za to musieli w starostwie zapłacić po 5 zł. kary, a we dworze po 10 złr.

Godny naśladowania przykład. Wszystkim nam prawie znaną jest wioska Schodnica, która dzięki znajdującym się w niej kopalniom nafty, nabyła znacznego rozgłosu. W tych to kopalniach nafty znajduje się parę tysięcy robotników, którzy za poradą swoich przodowników założyli Kółko Towarzystwie, a zarazem sklep z wiktuałami. Mięsa bydłowego dostarczali wpierw robotnikom rzeźnicy żydzi po 20 i 22 cent. za 1 funt, a wieprzowiny tamtejszy masarz. Robotnicy wogóle, a także członkowie »Kółka«, których jest 900., nie byli zadowoleni z żydowskiego mięsa i z żydowskich nadużyć. Mięso kupującym wydawano oknem, przyczem każdy musiał brać takie, jakie mu żyd oknem rzucił, a jeżeli domagał się lepszego, zwracając już otrzymane, nie dostawał ani mięsa, ani pieniędzy na powrót.

Za wiele tego było już w końcu wszystkim i oto na posiedzeniu p. Czech i inni panowie, uchwalili rozpisać konkurs na rzeźnika, a zarazem masarza. Odniosło to pożądaný skutek, gdyż zgłosił się Jan Wołczański, człowiek prawdziwie godny szacunku i poparcia.

Owóz »Kółko« zawarło z nim kontrakt w myśl którego Jan Wołczański zobowiązał się dawać mięso bydłowe od 18 — 20 cent. za 1 funt, a także wieprzowinę po stałej cenie do Kółka, które samo zajmuje się drobiazgową rozprzedażą i wystarało się o swój własny szlachtuż.

Kiedy Jan Wołczański rozpoczął już swoje czynności otworzywszy jatki, żydzi uderzyli w bębny na wszystkich rogach ulic, głosząc, że sprzedawać będą po 14 cent. za 1 funt. Ale członkowie Kółka z panem Czechem na czele podwyższyli umówioną z Janem Wołczańskim cenę mięsa z 20 cent. na 22 i solidarnie wszyscy biorą u niego, a od żyda ani za darmo nie chcą.

Pochwała więc należy się takiemu Towarzystwu, i tym panom, którzy zgodnie i jednomyślnie postępują.

Emigracja włościan. Z Muszyny donoszą, że obudził się w tamtejszym powiecie wielki ruch emigracyjny. Z Tylicza, Slotwiny, Jastrzębnika, Wojkowy, Powroźnika itd. wemigrowało w ostatnich czasach kilkaset osób w części za zarobkiem do Niemiec, część emigruje do Ameryki.

Kurs dla pisarzy gminnych, drugi z rzędu, postanowił Wydział krajowy otworzyć z d. 1. kwietnia br. Kandydaci nowi mogą się zgłaszać za pośrednictwem Wydziałów powiatowych.

Od Administracji.

Upraszamy Sz. Czytelników, którzy przesyłają prenumeratę, zamówienia, reklamacje etc., by zawsze podawali nam wyraźne adresy tj. nazwisko, wieś i pocztę, a przy zmianie stary i nowy adres, gdyż niewyraźne podanie adresu utrudnia nam załatwienie spraw i jest nieraz przyczyną, że Czytelnicy gazetek nie otrzymują.

Treść: Odezwa do braci w Bocheńskim, napisał Jan Kozioł. — Przed sądem ludu. — Ze zgromadzenia. — Utrudnienia paszportowe. — Do wiadomości naszych posłów, napisał Józef Gil. — Nie wtykaj nosa, kiedyś nie dał grosza, napisał Jan Budzioch. — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Od administracji. — W odcinku: Jak to górale polskiej ziemi bronili.